Nr. 266. Kraków, piątek 28 września 1906. Rocznik XV.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.
Konto czekowe Nr. 834.095
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.
Telefon redakcyi 396, administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano

Znachory polityczne.

Źle się dzieje w Królestwie — zupełnie nowa to odkrywcza prawda.

Gorzej nie może być — oto »druga«.

Represyom nie masz końca — »trzecia« oto.

A wszystkie te trzy mieszczą się w jednej: »źle«.

Więc trzeba leczyć.

Nie, trzeba wiedzieć, dlaczego jest źle.

Nie, trzeba oddać Królestwo pod obserwacyę do kliniki dyagnostycznej, np. do uczelni profesora.

Nie, na analizę niema czasu, żaden historyk, nawet prof. Sz. Askenazy, nie odwrócił biegu rzeki, nie zbudował grobli, nie okazał rozumu politycznego w sprawach współczesnych.

Niestety, jesteśmy współcześni.

Historycy są genialni tyłem głowy, czyli tem miejscem, gdzie mają oczy wsteczne.

Quo vadis, domine?

Retro. Oto historyk — retrospektor, który grobom daje porady, w mogiły wśpiewuje pogróżki, jednych zohydza, drugich wieńczy i tworzy przykłady, z których nie korzysta żadna rewolucya i żaden Stołypin.

Więc co czynić z Królestwem, jak je zbawić?

»Czas« myślał, myślał, i wreszcie — a to już wiele — wymyślił tragedyę. Helas! Dotąd nikt nie podejrzywał, że w Królestwie odgrywa się rzeczywiście »tragedya«. No, prócz socyalistów, ale ci tragizują, jak wiadomo, wszystko, nawet życie!

Tragedya Królestwa...

Różnie ją odczuwają ludzie.

Są, którzy uczynili z niej paszkwil, karykaturę, parodyę.

Ci, którzy sami są parodyą ludzi i którzy stworzyli parodyę ruchu: degeneranci narodu — wybaczcie mi słowo: »demo-szujokraci«.

Są dalej, którzy z niej uczynili trago-farsę mieszczańską, gdzie dom, rodzina, kapitał, religia — jednym rzutem wszystko, na czem świat stoi, wali się w gruzy na skutek nieposłuszeństwa, złego wychowania, rozpusty, niezbożności, kilku członków rodziny.

Do takiej kategoryi przeżytych i zasypiających na wszelkiem bagnie, gdziekolwiek i jakiekolwiek ono jest, broniących każdego przywileju, każdego gwałtu, zaboru, wyzysku, bigoteryi, średniowieczczyzny, cechu — należeli stańczycy. Dla nich rewolucya rosyjska od samego początku musiała być i była i jest po dziś dzień zapowiedzią wielkich klęsk, które mogą spaść na możnych i prałatów...

I — należy oddać sprawiedliwość stańczykom, zarówno krakowskim jak warszawskim — egoizm klasowy hodują tam racyonalnie, ze zrozumieniem niebezpieczeństwa, zagrażającego utytułowanym nicponiom i mniejszej hołotce ugalonowanych lokajów i rezydentów. Swoją własną odtylcową linią, naprzekór historyi, »Czas« dotąd kroczył wytrwale, gorliwie »wedle rozkazu«.

»Zbrodniarzami« w terminologii »Czasu« byli rewolucyoniści, którzy zgładzali wrogów ludu; »rządowi rosyjskiemu »Czas« nie odmawiał poparcia«, strofując go lekko, po ojcowsku za ekscesy; zresztą, stojąc na stanowisku wielkiego europejskiego statysty Jeske-Choińskiego wobec rewolucyi francuskiej i wogóle wszelkich przewrotów społeczno-politycznych, które się bez woli i wskazówek stańczykowskich odbyły, oświadczał się »Czas« za wszelką władzą, byle twardą, byle dławiącą i miłą sercu »tych, co mają wiele do stracenia«.

Więc gdy doszły go pierwsze oznaki wrzenia wśród armii rosyjskiej, »Czas« uderzał w dzwon Zygmuntów »z przedziwną tonu dokładnością« i przewidywał wielkie nieszczęścia, jakie stąd wyniknąć mogą dla starego ustroju p. Plewego.

A gdy wzmogły się ruchawki rolne i teror rewolucyjny w Królestwie, »Czas« głową kiwał ze starczym niepokojem nad przyszłością Rosyi i narzekał na brak mocnej ręki.

Wreszcie dziś do spółki z narodową demokracyą uradził, że jedynym zbawczym środkiem dla Królestwa byłoby zgnieść rewolucyę, idąc ręka w rękę z rządem. Zdawałoby się, że »tragedyą Królestwa« (taki jest nagłówek artykułu »Czasu«) jest to właśnie, że stara szlachecko-mieszczańska Polska nie dorosła do wielkości chwili dziejowej, że umie ona jedynie szczwać Moskali na rewolucyę i że całej głębi tego upadku już nie odczuwa, zatraciwszy wszelkie inne zmysły rozpoznawcze, prócz jednego: głosu kieszeni i przywilejów.

Ale nie! Tragedyą Królestwa jest — ktoby mógł pomyśleć — tragedya Królestwa jest, że »nikomu nigdy nie przyjdzie na myśl, żeby niezdolnego generał-gubernatora odwołać, choćby na najwyższe dworskie dostojeństwo, do którego tyle posiada warunków zewnętrznych, a bandę wyzyskiwaczy społeczeństwa wypędzić ze służby, każde administracyjne nadużycie surowo ukarać — jednem słowem: rządzić! Oto tragedya Królestwa!«

I nie wiadomo, czemu się dziwić: czy niebosiężnej, anielskiej naiwności, czy obłudzie, która na naiwność pozuje, czy objawom niedorozwoju znachorów politycznych »Czasu«.

Z chwilą, gdy Skałłon będzie odwołany, choćby na najwyższe dworskie dostojeństwo, do którego — jak o tem wie »Czas« — tyle posiada warunków zewnętrznych, a mianowany będzie Rennenkampf, Karangozow lub generał Orłow i poczną się siedleckie ekspedycye karne na szeroką skalę — tragedya Królestwa się skończy.

A tak łatwo się do tego przyczynić: poproście socyalistów, aby Skałłona »odwołali«.

Z sali sądowej.

Gospodarka w krakowskim zakładzie szczepień przeciw wodowstrętowi.

Kraków, 26 września.

Ciąg dalszy pierwszego dnia rozprawy.

Postępowanie dowodowe.

Dr Heski: Stawiam wniosek o przesłuchanie całego szeregu świadków na 1) fakt głodzenia, 2) fakt zmuszania chorych, aby obandażowanemi rękami myli wychodki i wynosili kał, 3) fakt, że ludzie starsi z litości zbierali po restauracyach resztki, aby utrzymywać dzieci przy życiu, 4) fakt, że używano chorych do karmienia świń, a dzieci do sprzedawania zajęcy pana Bujwida, 5) fakt stwierdzić się mający przez protomedyka Merunowicza, że raz na kolacyę były kartofle z kwaśnem mlekiem, ale zamiast na 30, starczyło tylko na 5 osób; dla reszty była herbata, ale i tej nie starczyło, bo na kuchni gotowała się karm dla świń, 6) fakt bicia i maltretowanie chorych przez Jodkowskiego, mimo, że prof. Bujwid o tem wiedział itd. itd. Również prowadzę dowód na fakt, że buchalterya zakładowa jest sztucznie prowadzoną, że bilans jest ironią na tego rodzaju dokumenta i że zakład nie deficyt, lecz owszem — wielki czysty zysk dawał.

Dr Gertler zarzuca oskarżonemu nienawiść do p. Bujwida i brak sądu spokojnego. Niema nic przeciw dowodowi prawdy, ale konstatuje, że Klemensiewicz miał tylko pobudki materyalne i odczytuje list z listopada 1905 r. i chce prowadzić dowód na to, że we wszystkich szpitalach są skargi, że goście w restauracyach się skarżą. W tem miejscu robi on horendalne twierdzenie, że szpital jest kasarnią! Prowadzi dowód z prof. Kadera i dyrektora Ponikły i z p. Bujwidowej (która ma to samo jeść u siebie w domu, co daje chorym). Cytuje też nadto szereg świadków na fakt, że wikt był dobry, że Jodkowski nie bił dzieci i że był bardzo dobry. Sprzeciwia się wnioskom o przeprowadzenie dowodów, że 1) procedura lekarska była dobra, (Gertler odmawia Klemensiewiczowi, który nie ma doktoratu...).

Klemensiewicz: P. Bujwid także nie ma doktoratu.

Dr Gertler: Do tego powołany jest senat uniwersytecki; 2) przeglądania ksiąg w celach przez oskarżonego podanych; sprawę może wyjaśnić p. Oleś (piękny to świadek, panowie); 3) przesłuchania świadka dra Wróblewskiego, który ma być osobistym wrogiem Bujwida. (Dr Wróblewski woła: nie). Dalej chce dowieść protomedykiem Merunowiczem, że we wszystkich szpitalach galicyjskich są skargi i że wszędzie używają chorych do rozmaitych posług. Klemensiewicz miał dlatego czuć złość do Bujwida, że Merunowicz kazał go wydalić z zakładu jako niekwalifikowanego tj. bez doktoratu.

Dr Heski: Spodziewałem się, że oskarżyciel choć słowem zaprzeczy strasznym rzeczom i głodzeniu i znęcaniu się nad chorymi, a tymczasem on prowadzi dowód z chorych I. kl. płacących po 6 K dziennie, że wikt był dobry. Nasze artykuły wykazywały, że służba lekarska była z oszczędności kiepską, a tu p. Bujwid sprzeciwia się dowodom w tym kierunku; co do p. Olesia, to właściwie nie on prowadzi buchalteryę, ale jego córka. P. Oleś przez wyznaczenie Bujwidowi pensyi, której on nie żądał, dalej odpisanie 6000 K należytości z namiestnictwa i wydziału krajowego w ten sposób „zmanipulował" wyliczony przez buchaltera Fromowicza czysty zysk 8840 K, aby tylko współpracownikom nie wypłacić przyrzeczonego czystego zysku. Co do dra Wróblewskiego, dziwię się, że p. Bujwid sprzeciwia się przesłuchaniu go. Przecież on pracował w zakładzie, był przyjacielem domu; zresztą dziwnem jest, że profesor uniwersytetu sprzeciwia się przesłuchaniu docenta uniwersytetu. To należy do sądu rozróżnić, co w zeznaniach świadka będzie faktem, a co wynikiem „zemsty osobistej".

Klemensiewicz: Proszę o przeczytanie wszystkich mych listów do p. Bujwidowej, bo wyrywanie kilku słów z jednego listu, jak to raczył zrobić p. dr Gertler, nie uchodzi. — Proszę o przesłuchanie świadków z I. klasy, że i na nich robiono interesy; dalej, że Bączkowi i Jodkowskiemu, gdy szli do przesłuchania, dał Bujwid po 50 K; dalej, że Wróblewskiemu, gdy się p. Bujwidowa dowiedziała, że ma być świadkiem, przesłała 20 K na fundusz prasowy, na co Wróblewski odpisał, że mimo to nie zmieni swego ujemnego zdania o prof. Bujwidzie i że Sztamberger, który nigdy w zakładzie nie robił, nagle dostał tam roboty malarskie. Co się tyczy mego doktoratu, niech p. dr Gertler będzie spokojny: ja go jeszcze nie mam i nie używam, podczas gdy p. Bujwid — reszty nie dopowiem. Co się tyczy tego, że p. Bujwid je razem z chorymi, stwierdzam, że p. Bujwid raz kosztował barszczu i chwalił go, na co jeden z chorych odpowiedział mu: „Nie trudno wieczór jeść żur, kiedy się na obiad jadło zająca".

Dr Gertler usiłuje wymknąć się z dowodów rzeczoznawców buchalteryjnych i dra Wróblewskiego, motywując swoje wywody różnymi dowcipami i rzekomemi cyframi z ksiąg. Dr. Gertler twierdzi, że sprawę tę Klemensiewicz dlatego poruszył, bo spekulował na objęcie zakładu po Bujwidzie i proponował dzierżawę, a gdy to mu się nie udało, zdradził tajemnicę zakładu przemysłowego i popełnił występek przeciw ustawie o nielojalnej konkurencyi. (Jest to oczywiście aluzya do ławy przysięgłych, na której zasiada kilku przemysłowców, aby im napędzić strachu przez zdradzenie tajemnicy ich interesu). Kawę dostawała I. i II. klasa osobno, naturalnie I. kl. ze śmietanką, a II. klasa...

Dr Heski: z wodą. (Wesołość).

Dr Gertler sprzeciwia się przesłuchaniu prof. Kadera jako świadka.

Trybunał udaje się na naradę i uchwala decyzyę co do postawionych wniosków powziąć po przesłuchaniu powołanych na dziś świadków.

Przesłuchanie świadków.

Jako pierwszy zeznaje prof. Bujwid. Zaczyna od historyi założenia zakładów dla szczepienia wścieklizny i opowiada o Pasteurze i o napaściach dziennikarskich na niego. Także dzienniki rosyjskie napadły na świadka, gdy jeden wypadek leczenia mu się nie udał, nazywając go „zabójcą" — i tu prof. Bujwid w skromności swej porównuje się z Pasteurem. Wyłuszczając różne przymusowe oszczędności, twierdzi, że żywność była dostateczna, a nawet lepszą niż w szpitalach. Np. podawanie mięsa mogłoby być szkodliwem, gdyż chłop nie jest do niego przyzwyczajonym i mogłoby to go skłonić do zmiany trybu życia!! Ponieważ jedna chora z Warszawy chciała jeść tylko kwaśny żur i nieomaszczone kartofle, z tego wnioskuje świadek, że większość chorych mogła uważać wikt zakładu za dobry! Twierdzi dalej, że gdy zwrócił uwagę Klemensiewiczowi, dlaczego daje się mięso tylko raz, a nie dwa, ten miał mu odpowiedzieć: „Mamy tu ludzi do leczenia, nie do pasienia". (Klemensiewicz woła: Nieprawda!). Biedaczysko pamięta nawet, że raz sam ze żoną nie jadł mięsa, aby tylko dla chorych starczyło. Raz Klemensiewicz zważył dla stróża przeznaczoną porcyę mięsa na wadze listowej i okazało się, że to było śmiesznie mało, ale to nie tyczyło się chorych — czyli, że stróża można głodzić. Chwaląc początkowe postępowanie Klemensiewicza, rzuca świadek insynuacyę, że ten może pod wpływem partyi zmienił swe postępowanie i zaczął — co za zbrodnia! — żądać wynagrodzenia za swą pracę. Widocznie nie chciał zadowolić się samem „postępowaniem ideowem", widząc, że prof. Bujwid „ciuła" grosze na kamieniczki i wioski. Powołuje się świadek ciągle na listy Klemensiewicza, gdzie ten pisał z zadowoleniem, jakie to różne oszczędności zaprowadził. Jako dobre swe dobrodziejstwo wylicza świadek, że chorych z lepszych sfer, mimo że należała się im II klasa, umieszczał na I klasie i dopłacał. Zakład mieści się we własnym świadka domu, o ile — lekki przytyk do pp. przysięgłych — kamienicznik w Krakowie jest właścicielem swego domu.

Sprawozdanie protomedyka Merunowicza, że zabrakło raz na kolacyę mleka, herbaty i ciepłej wody, tłómaczy w dobroduszny sposób tem, że zadużo chorych naraz przybyło; jedzenie było dostateczne i dobre, gdyż sam świadek — co za poświęcenie! — często sam jadał z chorymi. Było tego jedzenia tyle, że zostawało i to obracało się na karm dla świń; w tem miejscu świadek twierdzi, „na podstawie własnego doświadczenia", że chłop polski tylko wtedy jest syty, gdy mu na misce zostaje. Wyrachowuje świadek, że właściwie do zakładu dokłada, a braki zapełnia z innych źródeł dochodu, do których asystenci nie mają prawa. Świadek staje się czułostkowym, roni łzy i narzeka na „niewdzięczność"; z drugiej strony poraz drugi chwyta przysięgłych za serce powoływaniem się na to, że „Klemensiewicz jako socyalista zazdrosnem okiem patrzył na niego, jako na kapitalistę i burżuja". Co do chleba — znowu Bujwid twierdzi, że ponieważ on daje świeży chleb, a świeży chleb jest szkodliwy, więc dlatego nie można go dać chłopom za dużo, bo on przyzwyczajony do czerstwego chleba, mógłby biedaczysko zachorować! Pośrednio robi zarzuty buchalterowi Fromowiczowi, że naumyślnie wyrachowywał nieistniejące zyski, bo był w nich interesowany; także na konto dał mu 400 K, z czego poseł Daszyński miał wyciągnąć wniosek, że zakład musi dawać straszne zyski, kiedy może buchalterowi dawać aż 400 K!

Jak dobre jedzenie było wynika z tego, że niektóry mniej wybredni chorzy zjadali resztki pozostawione przez innych chorych. Kawa zaś miała być tak dobrą, że nawet służący z zakładu surowicy wolą pić kawę w zakładzie, niż w kawiarni, bo w zakładzie była lepsza! Co za dobry człowiek jest prof. Bujwid! Wprost bez ogródek zarzuca chorym, że kradną i „dlatego" muszą pracować; nawet towarzyszący chorym muszą coś dla zakładu robić; zresztą, nie widział i nie słyszał. Lekarz nie mógłby dopuścić do takiego nadużycia, ale on, prof. Bujwid, o tem nic nie wie. W bajeczny sposób usprawiedliwia postępowanie służby, którą on za nadużycia „karcił", z tym skutkiem, że wydalony służący za drzwiami znowu uderzył chłopca. W swej naiwności znajduje p. Bujwid na wszystko usprawiedliwienie, opowiada arabskie historye o jakichś napadach pijanych żołnierzy i stróż „naturalnie" miał racyę, że nie wpuścił kilku ludzi stojących na ulicy na mrozie i śniegu.

Dr Heski: Zwracam panu uwagę, że fakt z brakiem ciepłej wody miał się trochę inaczej. Przecież wówczas żaden chory nie przyjechał, owszem 3 odjechało.

Bujwid: Zwracam uwagę, że całe sprawozdanie namiestnictwa jest w tak ubliżającym tonie dla mnie pisane, że wyprosiłem sobie na przyszłość coś podobnego.

Dr Heski: Jak pan to wytłumaczy, że w bilansie — nie mówiąc już o licznych błędach rachunkowych — ruchomości wstawione są w stan bierny?

Bujwid: Ja się na buchalteryi nie znam.

Dr Heski: Czy prawda jest, co bilans podaje, że wedle księgi zakupna wypada na każdego chorego po 20 ct. dziennie?

Bujwid: To wykazuje chyba, że bardzo skrupulatnie zakupywano surowy materyał, a dopiero przyrządzenie i t. d. kosztuje dużo.

Przewodniczący: Czy Klemensiewicz żalił się, że biją dzieci?

Bujwid: Na Jodkowskiego żalił się.

Przew.: I co pan na to zrobił?

Bujwid: Strofowałem go i pouczałem go, że u nas jest konstytucya i że tu wszyscy są równi. P. Klemensiewicz chciał, żeby służący byli jego służącymi, a dla Bączka miał specyalne względy.

Jaroszkiewicz Leopold, szewc w Tarnowie, był przez 13 dni w leczeniu w zakładzie.

Przew.: Czy miał pan dobry wikt?

Świadek: Gdyby był dobry, nie byłbym się skarżył. Przez 2 dni nic nie dostałem, a potem dostałem jakąś „brajkę" z ryżu na wodzie; dali pecak, który była płacką. Ja nie jestem chowany na marcypanach, ale czegoś takiego nie widziałem. Skarżyłem się p. Klemensiewiczowi, ale ten mi odpowiedział, że p. Bujwidowa taką wystawiła kartkę i on na to nie poradzi.

Przew.: Ale mięso pan jadł?

Świadek: Nie jadłem, bo u mnie jest mięso

to, co można zjeść, ale nie, na czem można zęby złamać.

Przew.: A czy inni jedli?

Świadek: Nikt nie jadł. Kto tylko raz skosztował, już nie chciał drugi raz. Skarżyłem się prof. Bujwidowi, ale nie pomogło. Żywiłem się tem, co mi żona przywiozła i kupowałem wirstle.

Przew.: A czy kazano panu pracować?

Świadek: Raz kazał mi służący nosić paczki na pocztę, ale odmówiłem.

Przew.: Co pan wie o Jodkowskim?

Świadek: Ze mną obchodził się dobrze, ale inni skarżyli się na przezwiska i bicie.

Dr Heski: Jaki był chleb?

Świadek: Tyle, ile u nas w Tarnowie za 2 ct. i zawsze był czerstwy.

Dr Heski: A kawa była dobra? Bo podobno ludzie z kawiarni chodzili tam na kawę.

Świadek: Aha, ja swemu psu lepszą daję.

Dr Heski: A kartofle były dobre?

Świadek: Kartofle i kapusta były dobre, ale jałowe (nieomaszczone). Skonstatował, że na 28—30 ludzi było $2^1/_2$ litra mleka.

Dr Heski: Jak pan ocenia ten wikt?

Świadek: Ja go cenię najwyżej na 15 ct. Byłem w szpitalu w Tarnowie, ale tamtem wikt był restauracyą w porównaniu z zakładem.

Sędzia przys. Piekło: Skąd pan to wszystko wie, kiedy pan tak krótki czas tylko był?

Świadek: Widziałem sam i inni chorzy mi to opowiadali.

Dr Heski: Może pana ktoś namówił do tych zeznań?

Świadek: Nikt, ostatni raz widziałem p. Klemensiewicza, gdy wyleciał bez „szlafroka“ z kancelaryi z rozpiętymi rękawami i krzyczał: „Ja na to dłużej patrzeć nie mogę, to świństwo!“

Janik Jan, policyant gminny w Świniaczu, był w zakładzie w listopadzie przez 10 dni. — Jedzenie było twarde, kawa była; inni mówili, że mają to dość, to mało, jak kto miał żołądek.

Przew.: Jak się Jodkowski obchodził?

Świadek: Nie bardzo! Ludzi napędzał do roboty i był niegrzeczny. Mniejszych chłopców bił za to, że nie chcieli zamiatać, bo chcieli iść do kościoła.

Dr Heski: Jak było z nocą, gdyście przyjechali w nocy?

Świadek: Zaprowadził nas posłaniec do zakładu o godz. 11·30, ale nie chciano nas wpuścić i krzyczano: „Jakieś chamy przyszli tu w nocy spać!“ musieliśmy całą noc listopadową przepędzić na ulicy, bo nie mieliśmy pieniędzy na nocleg.

Bujwid chce usprawiedliwić ten nieludzki postępek tem, że nie wiedział, czy ludzie mają certyfikaty.

Dr Heski: W śledztwie zeznał pan, że chodził pan na skargę do prof. Bujwida, że Jodkowski kazał chłopcom pracować, nosić węgle, szurować podłogi.

Świadek: To prawda. Ale profesor nic na to nie poradził.

Karpińska Julia, żona poborcy podatkowego z Dobczyc, była na I klasie i płaciła za siebie i za syna. Była zupełnie zadowoloną; natomiast zauważyła, że Jodkowski krzyczał na ludzi. Stary gospodarz, który za wszystko płacił, skarżył się przed nią, że Jodkowski zmusza go do podłych robót.

Klemensiewicz: Czy pani nie przypomina sobie, że nawet synka pani raz Jodkowski skrzyczał?

Świadek nie przypomina sobie.

Klemensiewicz zwraca uwagę, że p. Karpińska była w zakładzie w czasie nieobecności Bujwidów, a Bączkowa wiktowała ją na własny rachunek bardzo dobrze; gdy p. Bujwidowa wróciła, oddała jej Bączkowa swój zarobek.

Na tem odroczono rozprawę do czwartku na godz. 9 rano.

Drugi dzień rozprawy.

Dalsi świadkowie.

Adam Jodkowski, stróż zakładu Bujwida, zaprzysiężony. Po zwróceniu mu uwagi, że może odmówić zeznań na pytania, mogące mu przynieść szkodę lub wstyd, zeznaje: Co do żywienia chorych nic nie wie, bo koło tego chodzi inny służący; narzekań chorych nie słyszał; wie o zmniejszeniu porcyj mięsa przez Klemensiewicza w czasie nieobecności Bujwidów. Chorych nie bił; tylko raz uderzył chłopca, ponieważ przełaził przez baryerki i o mało nie spadł ze schodów; drugi raz uderzył chłopca za to, że go oblał wodą. Chłopak ten miał być tak ordynarnym, że Klemensiewicz kazał go zamknąć do piwnicy.

Klemensiewicz: To kłamstwo.

Przewodniczący: A co było z posługaczami?

Świadek: Sam pan Klemensiewicz mówił, że chorzy sami nie płacą, więc muszą pomagać. Najwyżej posyłało się ich do sklepu po zakupna. Klemensiewicz sam mówił, że są obowiązani do posług.

Przewodn.: Czy pan, panie Klemensiewicz, to mówił?

Klemensiewicz: Tak rzecz się nie miała. Mówiłem tylko, że zupełnie zdrowi mogą być używani do lżejszych posług, np. do skrobania kartofli. Ale Jodkowski zmuszał chorych z obandażowanemi rękami do mycia wychodków.

Prof. Bujwid stara się wytłumaczyć, że zmuszanie ludzi do posług leżało w ich własnym interesie, żeby nie próżnowali (?!).

Dr Gertler: Czy pan wie, ile brano mleka?

Świadek: Wiem z książeczki, że brano po 5 litrów, a gdy zabrakło, to dokupywano.

Dr Heski: Proszę skonstatować z książeczki, że zawsze, bez względu na ilość chorych, brano po 3 litry mleka.

Dr Gertler: Czy nie zauważył pan, żeby Klemensiewicz sam kazał używać ludzi do niskich posług?

Świadek: Tak jest, raz po malowaniu mówił Klemensiewicz, że teraz jest dość ludzi, to może pan zrobić porządek.

Dr Gertler chce wykazać, że właśnie Klemensiewicz był tym, który bez wiedzy Bujwida kazał ludzi brać do pracy. Dalej opowiada świadek, jak raz ludzie przyszli do zakładu późno w nocy, zrobili awanturę i chcieli go bić. Cała ta arabska awantura ma być usprawiedliwieniem faktu, że chorych w listopadową noc nie chciał wpuścić do zakładu I znowu składa winę na Klemensiewicza, że on zakazał wpuszczać ludzi w nocy.

Klemensiewicz: To jest...

Dr Heski poprawia: To nieprawda.

Dr Gertler: Jak się zachowywali chorzy w zakładzie?

Świadek: Bardzo źle; kładli się w butach na łóżka, palili fajki, robili „ludzkie“ nieporządki i wskutek tego „musiał“ krzyczeć na chorych. I znowu Klemensiewicz gniewał się na niego na nieporządek, co go pobudzało do większej energii wobec chorych.

Dr Gertler: Klemensiewicz raz miał pana wypędzić?

Świadek: Tak jest; było to raz przy kąpieli, kiedy zostawiłem same dzieci w łazience, gdy otworzyłem kurek z wodą i Bączek krzyczał na mnie, że dzieci mogą się potopić. „Zaproponowałem“ Bączkowi, żeby się wyniósł z łazienki, za co ten poszedł na skargę do Klemensiewicza, który mnie wypowiedział. Ale prof. Bujwid świadkowi przyznał racyę.

Dr Gertler: Czy prof. Bujwid przychodził do zakładu?

Świadek: Przychodził doglądać szczepienia, tylko w sobotę wyjeżdżał. Nawet gdy wyjeżdżał na wakacye, to 2—3 razy w tygodniu przyjeżdżał.

Sędzia przys. Ehrenpreis: Czy ma pan urazę do Klemensiewicza?

Świadek: Urazy nie mam, chociaż mię sekował.

Sędzia przys.: Czy profesor Bujwid tak rzadko przychodził wtedy także, gdy dra Nitscha i Eisenberga nie było?

Świadek na to nie może dać odpowiedzi, bo przyszedł do służby dopiero w czerwcu 1905.

Dr Gertler: Czy prawda, że chorzy byli tak głodni, że chodzili po salach i szukali za jedzeniem?

Świadek: Nie mogli szukać, bo wszystko jest zamknięte na klucz.

Dr Heski: Przecież pan nie chodził do jadalni.

Świadek: Owszem, mam tam szafy z bielizną.

Dr Heski: Pan wszystko potwierdzi, co potrzeba. Czy ma pan świadków na to, czem pan obciążył Klemensiewicza?

Świadek: Jan Bączek to potwierdzi.

Dr Heski: Czy prawdą jest, że wziął pan chłopca, który miał łazić po balaskach, na łańcuch?

Świadek: Nieprawda.

Dr Heski: Dowodzę świadkiem Bączkiem, że przywiązał tego chłopca na łańcuch. Czy prawdą jest, że uderzył pan chłopca, gdy poszedł na skargę, w twarz?

Świadek wykręca się.

Dr Gertler chce wydobywać od świadka szczegóły co do żywności, które świadek jak z nut potwierdza.

Przew.: Pierwej pan mówił, że pan nic o tem nie wie, a teraz jakoś ma pan na wszystko odpowiedź.

Dr Gertler: Wnoszę na przesłuchanie świadka p. Janiny Gastman na fakt, że p. Klemensiewicz kazał brać chorych do pracy; dalej o przesłuchanie świadka kierownika Kółka rolniczego w Krakowie na fakt, że kupowano tam produkty takie same, jakie sprzedawano innym kupującym.

Bujwid znowu podnosi swoje bohaterstwo, jak on jadał kolacye razem z chorymi i nie zauważył, żeby produkty były nieświeże.

Sędzia przysięgły Abrahamer: Co pan wie o mięsie przywiezionem przez prof. Bujwida z Dobczyc?

Świadek: Widziałem to mięso i było dobre.

Dr Heski: Pan widział to mięso, mimo, że było w worku.

Michał Badoń, służący w zakładzie wyrobu surowicy, jest tam już dłuższy czas. O żywieniu chorych wie bardzo mało. Kilka razy tam jadł i było dobre. Jodkowskiego zna i widział, jak 2 razy uderzył chłopca w głowę.

Wotant Nowotny: Czy p. Klemensiewicz prześladował Jodkowskiego?

Świadek: O tem nie wie.

Dr Gertler chce wyprowadzić rozprawę na Czasław, co skłania dra Heskiego do powiedzenia: Jeżeli zaczniecie panowie mówić o Czasławiu, to my poruszymy i sprawę kupna dóbr „z oszczędności“ i lasy nabywane na licytacyi.

Walicki Józef, furman u prof. Bujwida, je to samo, co chorzy i jedzenie jest bardzo dobre. Nie słyszał, aby ktoś narzekał na jedzenie.

Dr Heski: Czy pan je razem z chorymi?

Świadek: Nie razem, ale dawano nam z jednego kotła.

Dr Heski: Czy pan woził drzewo z Czasławia do Krakowa?

Świadek: Nie.

Dr Heski: Bo to drzewo było bardzo tanio kupione, a drogo sprzedawane.

Klemensiewicz wyjaśnia, że jeżeli przywożono dobre mięso, to na doświadczenia w zakładzie hygieny, podczas gdy dla chorych kupowano mięso po 18 ct.

Prof. Bujwid wyjaśnia sprawę mięsa i twierdzi, że z powodu drożyzny w Krakowie kupował mięso w Dobczyczach i udowadnia świadkiem rzeźnikiem Żuławińskim z Dobczyc, że się nie brało szpondra.

Świadek nic nie wie o tem, jakoby Klemensiewicz kazał brać chorych do pracy i żeby prześladował Jodkowskiego.

Oleś Andrzej, buchalter miejskiej gazowni i prof. szkoły handlowej prowadził księgi w zakładzie Bujwida w bieżącym roku. Przedtem był buchalterem Fromowicz. Przy objęciu zastał księgi nieuzupełnione, potem Fromowicz zrobił wpisy, zaś świadek zrobił zamknięcie rachunkowe.

Dr Gertler: Ponieważ oskarżonemu to zamknięcie się nie podoba, proszę nam powiedzieć, kto panu dał informacye?

Świadek: Absolutnie jest wykluczone, żeby choć jedna cyfra w zamknięciu była nie na miejscu.

Prof. Bujwid chce wyjaśnienia w sprawie jego pensyi 2.400 K.

Świadek: Byłem przekonany, że kierownikowi należy się pensya i mówiłem to z Fromowiczem.

Dr Heski: Fromowicz zaprzecza temu i dziwi się, skąd ta pozycya tam się wzięła. Skąd pan mógł bez porozumienia się z prof. Bujwidem wyznaczać mu pensyę?

Świadek: Wpisałem tę pensyę odrazu za cały rok, bo nie można inaczej pojmować czystego zysku, jeżeli się nie uwzględnia wszystkich wydatków. Przecież każdy właściciel bierze sobie wynagrodzenie.

Dr Heski: Ale nikt nie płaci buchalterowi 30 K miesięcznie.

Dr Gertler chce skonstatować, że Fromowicz tygodniami do zakładu nie przychodził i Klemensiewicz za niego prowadził buchalteryę. Zarzut ten zbija sam Bujwid, że Fromowicz nie przychodził tylko wówczas, gdy miał urlop i wtedy Klemensiewicz go zastępował.

Dr Gertler puszcza się na dowcipy, które mają wykazać, że Klemensiewicz i Fromowicz wszystko umieją. Nie jest to ani pierwsze, ani ostatnie usiłowanie dążące do wywołania „wesołego“ nastroju, nie mając nadziei osiągnąć innego.

Dr Heski: Proszę mi wytłómaczyć, w jaki sposób wstawił pan 2194 K 52 h (wartość ruchomości) w straty?

Świadek nie może tego wytłómaczyć, chce złożyć to na amortyzacyę, która jednak osobno jest zapisaną. Oprócz tego jest w zestawieniu więcej rażących błędów, które świadek tłómaczy „omyłką“.

Dr Gertler chce wyjaśnić, że p. Oleś zrobił bilans na podstawie swej wiedzy, którą wykłada w szkole, na co

Dr Heski pyta się: Czy wolno krytykować profesora? W jaki sposób pan odrazu całą kwotę 6.000 K od chorych uznał za nieściągalną?

Świadek: Tak mi powiedział prof. Bujwid.

Dr Heski: Przecież prof. Bujwid sam mówi, że z tych zaległości coś się wpisze.

Świadek: Jak kiedyś wpłyną, to się je wpisze do majątku. Dużo jest nieściągalnych pretensyj od chorych z Królestwa.

Dr Heski: Przez cały rok było ich 38, co jest stosunkowo niedużo. Dlaczego pan adaptacye w prywatnem mieszkaniu p. Bujwida wpisał na koszt zakładu?

Świadek powołuje się na rozporządzenie namiestnictwa.

Dr Heski: Proszę mi pokazać, że np. urządzenie wodociągu w kuchni p. Bujwida kazało namiestnictwo zapisać na rachunek zakładu.

Świadek szuka w księgach i nie znajduje. Wobec tego oświadcza dr Heski, że wykaże rzeczoznawcami, że to nie jest w porządku, aby kanalizacyę, wodociągi itd. całego domu wpisano na rachunek zakładu, podczas gdy ten mieści się tylko w oficynie.

Grünwald Karolina, lektorka w zakładzie. Czytanie odbywało się wieczorami. Nie zauważyła, żeby Jodkowski bił kogoś, ani nie słyszała żeby się chorzy skarżyli na jedzenie. Świadek w bardzo idealnych barwach przedstawia życie w zakładzie, ponieważ widziała, jak raz córki Bujwida jadły ten sam obiad co chorzy.

Dr Heski: Pani twierdzi, że Bączek przed panią mówił, że wszystko jest w zakładzie w porządku. Czy pani jako faworytka prof. Bujwida...

W tej chwili p. Bujwidowa na galeryi obecna krzyczy „skandal“, za nią część żeńskiego audytoryum robi szmer, a trybunał i przysięgli zdziwieni widzą, że mylnie tu pojęto ostatnie słowo obrońcy, zaczynając podniesionym głosem dowodzić, że nie była „faworytką“.

Dr Heski: Ależ proszę pani, chyba pani sama może tłómaczyć sobie to słowo w ujemnem znaczeniu. Chciałem niem tylko określić stosunek większej przyjaźni, zupełnie niewinny i nie pojmuję, jak pani może wogóle przypuszczać chęć obrazy. Przecież znam panią nietylko ze sali sądowej i nie wpadło mi nawet na myśl coś ubliżającego o pani powiedzieć. Chciałem się pani zapytać, czy Bączek, wiedząc o tem, że pani jest dla p. Bujwida bardzo przychylną, naumyślnie nie powiedział pani tych słów.

Świadek: Mówił prawdę.

Salomon Stamberger był w zakładzie jako szklarz. Także nie zauważył, żeby Jodkowski bił chorych. Raz widział chłopca płaczącego, który mu powiedział, że Jodkowski go bił.

Dr Heski: Czy to prawda, że z powodu tego wypadku był pan tak rozdrażniony, że groził podaniem do gazet?

Świadek kręci, przyznaje częściowo i powiada nareszcie, że bicie uznał za słuszne (!).

Jodkowska Stefania, żona Adama, stwierdza, że między jej mężem a Bączkiem panowała niezgoda; kto był jej powodem, nie wie.

Na pytanie dra Gertlera podaje, że zachodziła do kuchni zakładu i nie zauważyła stęchłego ryżu. Wie też, że kawę z zakładu podawano na stół Bujwidów.

Odczytano zeznania Nowaka Jana, który był w leczeniu w zakładzie. Wikt był dla niego dostateczny. Nie widział złego obchodzenia się z chorymi.

Dr Nitsch Roman był dawniej w zakładzie Bujwida asystentem równocześnie przez 8 miesięcy z Klemensiewiczem. Nie wie nic o żywieniu chorych, bo był tylko lekarskim kierownikiem. Raz jakaś kobieta z Królestwa żaliła się, że mimo zapłacenia 17 rubli jest niezadowoloną z wiktu. Natomiast od Klemensiewicza i Bączka słyszał, że wikt jest bardzo zły. Klemensiewicz i Bączek opowiadali mu też, że Jodkowski bił dzieci. Desawuuje Stambergera, że ten skarżył się faktycznie na bicie dzieci przez Jodkowskiego. Wie też o tem, że raz chorych nie wpuszczono w nocy do zakładu.

Prof. Bujwid wyjaśnia, że dla „zachowania powagi“ karcił służącego na osobności. Tak samo i ostatnie zajście z Klemensiewiczem dla „zachowania jego powagi“ w oczach chorych odbyło się w cztery oczy.

Strach przed dowodem prawdy.

Dr Gertler nawiązuje do tego, że p. Bujwidowa miała zedrzeć kartkę, zawierającą menu, pod pozorem, że „zbankrutuje“ i powołuje Bujwidową na świadka, że Klemensiewicz był nieprzychylnie wobec chłopów usposobiony; w tem miejscu dr Gertler znowu podnosi insynuacyę, że „Klemensiewicz stał się przyjacielem chłopów dopiero gdy zakład opuścił; gdy był w zakładzie, nie dbał o chłopów, tylko o czysty zysk“. Jest to stała metoda tego obrońcy, który widocznie tylko przez poniżanie przeciwnika może bronić swego klienta. Dalej dowodzi p. Bujwidową i dr Tylicką, że przywożono codziennie mleko w wielkich ilościach. Dowodzi p. Gastmanową, że Klemensiewicz najwyżej $1^1/_2$ godziny w zakładzie pracował. Wkońcu chce udowodnić różnymi doktorami, „byłymi uczniami“ Bujwida, że ten jest wielkim uczonym, że uzyskał za swe prace naukowe liczne uznania (prof. Bujwid skromnie uchyla się od wyliczania swoich tytułów naukowych), że do zakładu hygieny dokładał z własnej kieszeni. Wkońcu cofa dr Gertler swoją wczorajszą zgodę na przesłuchanie świadków, powołanych przez oskarżonego i pośrednio żąda zamknięcia rozprawy.

Dr Heski: Obrońca liczy widocznie na zamach stanu, kiedy chce pozbawić oskarżonego 40 świadków dlatego tylko, że kilku przez prof. Bujwida powołanych świadków zeznało inaczej. Powoływanie p. Bujwidowej na fakt zdarcia menu jest zbyteczny, wobec tego że w aktach leży list Klemensiewicza z wyrzutami do prof. Bujwida za zdarcie menu. Wkońcu prosi o wezwanie protomedyka na okoliczność, że rząd daje 3 K za chorego dziennie za wszystko, a tylko prof. Bujwid dowolnie różniczkowuje między utrzymaniem a leczeniem.

Wotant Nowotny zapytuje Jodkowskiego, jak się ma sprawa z 50 K, które mu prof. Bujwid dał w dniu, kiedy szedł do przesłuchania.

Jodkowski uważa to za gratyfikacyę noworoczną całkiem zwyczajną.

Tem swojem cofnięciem wczorajszej zgody na przesłuchanie nowych świadków dowiódł dr Gertler, że **boi się dowodu prawdy**. Nie sztuka po przesłuchaniu swoich świadków żądać wydania wyroku!

Odroczenie.

Trybunał udaje się na naradę, poczem przewodniczący radca Trzaskowski ogłasza uchwałę trybunału, mocą której odmówiono dopuszczenia dra Wróblewskiego, lekarzy-znawców, protomedyka Merunowicza, prof. Kadera i Ponikły (na stosunki panujące w szpitalach), kierownika Kółka rolniczego, oraz kilku profesorów, mających stwierdzić „powagę naukową“ prof. Bujwida. Natomiast dopuszczono wszystkich innych świadków, przez obie strony powołanych.

Nowa rozprawa, jak zapowiedział przewodniczący, odbędzie się jeszcze w tej kadencyi.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń 27 września.

Wrogowie reformy wyborczej wymyślili nareszcie taki **system pluralny**, który im się wydaje najskuteczniejszym środkiem zmajoryzowania robotników. Mianowicie poseł dr Tollinger wypracował wniosek, w myśl którego **dwa głosy** mają mieć: 1) wyborcy żonaci, posiadający conajmniej jedno dziecko

i ukończyli 35 rok życia, 2) wyborcy, którzy ukończyli szkołę średnią. Wszyscy inni wyborcy mają mieć tylko jeden głos.

O nonsensie tego wniosku napiszemy jutro obszernie. Tu zaznaczymy tylko, że na ten wniosek godzą się tylko zdecydowani wrogowie reformy wyborczej, jak feudalna szlachta czeska i niemiecka, klerykali niemieccy, wszechniemcy i **Koło polskie, które 31 głosami przeciw 8 oświadczyło się za pluralnością.**

Koło polskie dostarczyło też w komisyi reformy wyborczej najgorliwszych obrońców nadużyć wyborczych. Abrahamowicz, Kozłowski i ks. Pastor wystąpili przeciw wnioskowi Stransky'ego, domagającemu się dopuszczenia obecności wyborców w lokalu wyborczym podczas głosowania. Panowie z Koła woleliby, żeby w lokalu wyborczym nikogo nie było i żeby komisya wyborcza mogła tajnie gospodarować dowoli. Udało się jednak przeprzeć przynajmniej pośredni wniosek Kramarza, w myśl którego dopuszczeni być muszą do aktu wyborczego mężowie zaufania stronnictw politycznych

Reakcyjnym jest również uchwalony zakaz agitacyi „w pobliżu“ lokalu wyborczego. Jest to pojęcie kauczukowe, które w Galicyi z pewnością będzie dowolnie rozciągane...

* * *

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej załatwiono §§ **25, 26** i **27** (**karta głosowania i sposób oddawania głosu**) w brzmieniu przedłożenia rządowego.

Przy § **28** (**zamknięcie głosowania**) wywiązała się dłuższa dyskusya, w której brali udział posłowie: Hruby, Tavcar, Vastian, Kaiser, Choc, Sustersicz, Zazvorka i Vogler.

Minister spraw wewnętrznych Bienerth zalecał przyjęcie paragrafu w brzmieniu przedłożenia rządowego, bez zmiany i przychylił się tylko do wniosku pos. Kaisera. Przy głosowaniu przyjęto § 28 z dodatkiem posła Kaisera, częścią wniosku Sustersicza i 3 ustępem wniosku posła Vastiana. Inne wnioski odrzucono. W brzmieniu uchwalonem § 28 opiewa:

„Oddawanie głosów ma być zamknięte o oznaczonej godzinie. Atoli wyborcy, którzy jeszcze przed upływem godziny końcowej znaleźli się w lokalu wyborczym, w poczekalniach przeznaczonych przez komisyę wyborczą dla wyborców lub bezpośrednio przed lokalem wyborczym, nie mogą być wykluczeni od oddania głosu. W razie zajść, które przeszkadzają rozpoczęciu, kontynuowaniu lub zakończeniu czynności wyborczej, czynność wyborcza może być przez komisyę wyborczą za zezwoleniem komisarza wyborczego odłożoną na dzień następny lub przedłużoną; każde odroczenie lub przedłużenie ma być na czas w zwykły w tej miejscowości sposób ogłoszone. Jeżeli oddawanie głosów już się rozpoczęło, to akta i urna wyborcza z zawartemi w niej kartkami głosowania mają być przez komisyę wyborczą i komisarza wyborczego aż do dalszego ciągu aktu wyborczego przechowywane pod pieczęcią“.

§ **29** (**skrutynium**) przyjęto z nieznaczną zmianą stylistyczną, proponowaną przez pos. Hrubego.

§ **30** (**głosy nieważne**), § **31, 32** i **33** (**liczenie głosów**) przyjęto bez dyskusyi w brzmieniu przedłożenia.

§§ 34 i 35, dotyczące **proporcyonalnego systemu wyborczego w Galicyi,** zostały już poprzednio uchwalone; komisya przystąpiła więc do obrad nad § **36,** dotyczącym **ścisłego wyboru.**

O zabezpieczenie mandatów mniejszości.

(**Wniosek posła Starzyńskiego: wybór zastępców posłów, zniesienie wyborów uzupełniających przy systemie proporcyonalnym**).

Pos. **Starzyński** stawia wniosek co do utworzenia nowego § 36. Przez zaprowadzenie proporcyonalnego systemu w §§ 34 i 35, stała się aktualną kwestya wyboru zastępców (Ersatzmänner), która czyni zbytecznym ewentualny wybór uzupełniający. System proporcyonalny ma na celu zapewnienie reprezentacyi w parlamencie mniejszości okręgu wyborczego. W razie jednakże jeżeli wybrany przez mniejszość poseł z jakichkolwiek powodów musi opuścić parlament, musiałyby być rozpisane ponowne wybory, przy których naturalnie nie tylko mniejszość, ale także i większość dotyczącego okręgu wyborczego brałaby udział. Jest zatem jasne, że wówczas większość, która już przy pierwszym wyborze otrzymała reprezentanta, nie głosowałaby za kandydatem mniejszości, ale znowu za swoim kandydatem, tak że w ten sposób mniejszość traciłaby swego reprezentanta w parlamencie, natomiast większość otrzymałaby zamiast jednego posła dwóch.

Zdaniem mowcy, postępowanie przy wyborze zastępcy mogłoby być tylko takie, że zastępcy byliby wybierani zapomocą tejsamej kartki głosowania, któremi wybiera się posłów. Poprostu karta głosowania zawierać powinna 2 rubryki. W górną wpisywałoby się nazwisko kandydata na posła, w dolną nazwisko zastępcy. Oczywiście wybrany zastępca mógłby być użyty jako zastępca tylko tego posła, z którym na tej samej karcie wyborczej figurował jako zastępca: tylko wówczas też mógłby być powołany do parlamentu, gdyby z pewnych powodów opróżnił się mandat posła, w którego miejsce on jako zastępca został wybrany. Dla wyboru zastępcy byłby miarodajny ten sam wybór względnie tem sam ścisły wybór, jak dla wyboru posła.

Odpowiednio do tego musiałby też zostać zmieniony § 18 ustawy zasadniczej o Radzie państwa.

Posłowie **Vogler i Grabmayr** oświadczają, że przychylają się do zasady wyrażonej we wniosku pos. Starzyńskiego.

Minister **Bienerth** uważa wniosek pos. Starzyńskiego za jedyną możliwość zapewnienia zastępstwa mniejszości. Przez wybór zastępców zapewni się mniejszości odzyskanie jej opróżnionych mandatów.

Następne posiedzenie dziś.

* * *

Subkomitet komisyi na wczorajszem posiedzeniu odrzucił wnioski o zmianę ustawy zasadniczej, a tylko uchwalił rezolucye Starzyńskiego, Gessmanna i Tolingera w sprawie określenia i rozszerzenia kompetencyi sejmów.

* * *

Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu zgłosił dr Herold (wszechniemiec) wniosek w sprawie **wyodrębnienia Galicyi.** Przewodniczący dr Grabmayr oświadczył, że wniosku tego nie może poddać ani pod dyskusyę, ani pod głosowanie, albowiem przekroczyłoby to kompetencyę subkomitetu, który wybrany został przez komisyę tylko dla wniosku p. Starzyńskiego t. j. dla zbadania względnie wyjaśnienia §§ 11 i 12 ustaw zasadniczych.

* * *

Wiedeń, 27 września

Na dzisiejszem posiedzeniu p. **Starzyński** oświadczył, że wniosek swój dotyczący wyboru zastępców posłów, nieco inaczej sformułował.

Poseł **Hruby** zaznacza, że mniejszość, gdy zastępca posła umrze lub złoży mandat, padnie pastwą większości. Jest pytanie, czy w takim wypadku mniejszość nie wolałaby być bez zastępstwa.

Reprezentant rządu szef sekcyi **Haerdtl** oświadcza, że nowe brzmienie wniosku pos. Starzyńskiego odpowiada wczorajszemu. Mowca nie chce rozstrzygać, czy na wypadek odpadnięcia zastępcy posła lepiej będzie, czy mniejszość pozostanie bez zastępstwa.

Pos. **Wasilko** oświadcza, że przez przyjęcie wniosku p. Starzyńskiego, który jest wynikiem uchwalonego dla Galicyi proporcyonalnego prawa głosowania, wybory w Galicyi będą jeszcze bardziej skomplikowane.

Pos **Hruby** zgadza się z pos. Wasilką i zgłasza formalny wniosek, aby aż do rozpisania ogólnych wyborów w razie śmierci lub ustąpienia zastępcy posła, mandat pozostał nieobsadzony.

Pos. **Abrahamowicz** zaznacza, że pos. Wasilko zawsze, ilekroć podjęte są usiłowania, dążące do doprowadzenia do *modus vivendi* między Rusinami i Polakami w Galicyi, stara się te usiłowania wedle możności osłabić i stosunki między Polakami i Rusinami w Galicyi przedstawić jako stosunek nieprzerwanej walki. Usiłowania te nie mogą wpłynąć dodatnio na usposobienie szerokich warstw ludności w Galicyi

Co się tyczy wniosku zmiany, proponowanego przez pos. Wasilkę, mowca zasadniczo nie ma nic przeciw temu; musi jednakże wyrazić obawę, że z innej strony przeciw temu wnioskowi mogą być podniesione wątpliwości.

O ile podobne wątpliwości nie będą podniesione, jest gotów głosować za wnioskiem pos. Wasilki względnie za wnioskiem Hrubego.

W głosowaniu wniosek pos. Starzyńskiego z nowym § 36 ordynacyi wyborczej do Rady państwa **przyjęto** ze zmianą p. Hrubego.

P. Starzyński proponuje reasumcyę głosowania nad §§ 29 i 30, aby dokonać koniecznych zmian. Reasumcyę uchwalono i proponowane przez p. Starzyńskiego zmiany bez dyskusyi przyjęto i przystąpiono do obrad nad § 36 (obecnie § 37), dotyczącym ścisłego wyboru.

Z CARATU.

(Telegramy z dnia 27 września).

Śledztwo siedleckie.

Petersburg. (Tel. wł.). Mimo, że Skałłon doniósł, iż wysłał do Siedlec urzędników celem zbadania przyczyn i szczegółów pogromu, dotąd ministerstwo nie otrzymało żadnego sprawozdania o Siedlcach. Z polecenia Stołypina wiceminister Makarow telegraficznie polecił Skałłonowi przyspieszenie sprawozdania.

Dyktatura Stołypina.

Petersburg. (Tel. wł.). Stołypin udał się na krążowniku [illegible] na wody fińskie i odbył tam z carem konferencyę poufną, której przypisują doniosłe znaczenie. Stołypin otrzymał obszerniejsze pełnomocnictwa, upoważniające go do bezpośredniego wydawania rozkazów wszelkim urzędom.

Proces prowokatora.

Petersburg. (Tel. wł.). Przeciw urzędnikowi departamentu policyi Ławrowowi odbył się proces o to, że wydrukował za zezwoleniem cenzury 25.000 egzemplarzy odezwy przeciw żydom, a to część w drukarni ministerstwa spraw wewnętrznych, część w drukarni gradonaczalnika. Ławrow tłómaczył się, że odezwa była skierowana nie przeciw żydom, lecz przeciw »zdrajcom Chrystusa«, jak Witte itp. Sąd uznał Ławrowa winnym; przyjął jednak za okoliczność łagodzącą zezwolenie cenzury i skazał go na 100 rubli grzywny.

Przemilczeć rewolucyę!

Petersburg. (Tel. wł.) Pet. ag. tel. rozesłała do swych korespondentów w całem państwie cyrkularz, w którym wytyka im, że donoszą tylko o wypadkach rewolucyjnych, a zamało o wypadkach „normalnych“, jak np. o objawach oburzenia z powodu zamachu na Stołypina.

„Reformy“ i kajdanki.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Na posiedzeniach rady ministrów w dniu 22 i 25 b. m. przyjęto projekt, przedłożony przez ministra spraw wewnętrznych, w sprawie zmiany niektórych ograniczeń prawnych chłopów, dalej projekt utworzenia z Baku wraz z okolicą, dalej z półwyspu Apszeron, jakoteż z wyspy Nargen i wyspy Świętej osobnych okręgów podległych gradonaczelnikom. Wkońcu zatwierdzono rozporządzenie ministra sprawiedliwości, nakazujące policyi, aby więźniom nakładała kajdanki używane w podobnych wypadkach i w Europie zachodniej, a to celem zapobieżenia mnożącym się wypadkom ucieczki aresztowanych zbrodniarzy, podczas ich aresztowania lub przeprowadzania do więzienia.

Szubienica.

Odessa. Sąd wojenny skazał socyalistę Pokotyłowa, który zamordował dyrektora fabryki Kirchnera, na śmierć przez powieszenie.

Zabranie broni z pociągu.

Moskwa. Pociąg towarowy, stojący na tutejszej stacyi linii kolejowej Moskwa-Rjazań, opadli uzbrojeni ludzie i zrabowali kilka paczek z rewolwerami i nabojami.

TELEGRAMY

z dnia 27 września.

Kongres niemieckiej socyalnej-demokracyi.

Mannheim. Kongres manheimski jest najliczniejszy ze wszystkich dotychczasowych kongresów niemieckiej socyalnej demokracyi. Bierze w nim udział 408 uczestników, a mianowicie 313 delegatów organizacyj partyjnych, 26 członków zarządu partyjnego i komisyi kontrolującej, 53 posłów do parlamentu nie posiadających specyalnych mandatów od organizacyj i 13 delegatów zagranicznych.

Na wczorajszem posiedzeniu referował poseł **Bebel o strejku masowym** i oświadczył między innemi, że nie jest zdania, żeby w razie strejku masowego w Niemczech musiał nastąpić rozlew krwi. Nie będzie się brało przykładu z Rosyi. W Niemczech nie rozpocznie się rewolucyi strejkiem masowym. Nigdyśmy nie oświadczyli, że zrobimy rewolucyę. Masy prą nie z przyjemności do rewolucyi. Ale w pewnych chwilach fale niezadowolenia idą wysoko i może nastąpić wybuch rewolucyi. Ale powiadam, jeżeli nastąpi zamach na powszechne prawo wyborcze, gdyby chciano nam w zupełności zabrać prawo koalicyjne, to byłaby to chwila, w którejbyśmy wcale nie stali wobec kwestyi: czy chcemy, lub nie, gdyż musielibyśmy; niema więcej wątpliwości, wtedy musielibyśmy iść w ogień.

KRONIKA.

Kraków, 27 września.

Organ żandarmów rosyjskich „Słowo polskie“ w artykule czteroszpaltowym rzuca się na nas za to, że obiecaliśmy po całej Polsce rozszerzyć jego denuncyacye przeciwników politycznych. Przez te cztery szpalty słychać dwa głosy: usprawiedliwianie się z zarzutu denuncyacyi i trwogę o szlachetna skórę denuncyanta.

Każdy wieszatiel, każdy kat i każdy denuncyant miałby te same argumenty na „oczyszczenie się“ w oczach świata. Zbir rosyjski, mordujący niewinnych, krwawy rzeźnik, urządzający pogromy żydów, także tak się usprawiedliwia, bryzgając na ofiary swoje śliną złorzeczeń, bajek i potwarzy. Cóż dziwnego, że bandyta-denuncyant ze „Słowa polskiego“ to samo czyni.

Nie będziemy jednak na napaści „Słowa polskiego“ reagowali. Na nas, na posła Daszyńskiego, na obywateli państwa austryackiego niechaj sobie wszechpolacy piszą co zechcą. Zniesiemy to spokojnie. Ale niech ci panowie z Warszawy pochodzący, ten Wasilewski, Popławski i Hłasko nie denuncyują Królewiaków, niech nie odgrywają roli psiarni rosyjskich żandarmów, bo przez to zagrażają prawu schronienia dla ofiar prześladowań carskiego rządu!

Darujemy wszechpolakom wszystkie ich podłości, tylko tej jednej, tej „nadpodłości“ nie zniesiemy spokojnie.

A artykuł „Słowa polskiego“ swoją drogą w Polsce rozszerzymy...

Nowiny krakowskie.

W sprawie włamywaczy ukończone zostało dziś śledztwo policyjne i aresztowanych (Smólskiego, Sumińskiego, Grzeszkiewicza i Makowskiego) odstawiono pod silną eskortą do sądu krajowego. Śledztwo sądowe objął adjunkt Kisiel, który dziś o godz. 3 po południu zarządził oględziny miejsca czynu w sklepie p. Dutkiewicza.

Z kraju.

Pierwsze śniegi. Z wielu stron dochodzą wiadomości o spadłym śniegu. W Szczawnicy szalała wprost gwałtowna śnieżyca; w Nowym Sączu śnieg ubielił wzgórza nowosądeckie; w Jedlicach spadł śnieg, który leżał do wieczora; w Wierzbie Nowej (p. Wieliczka) śnieg pokrył góry i pola; w Wojniczu wśród dotkliwego zimna spadł śnieg. W Stryju spadł grad i śnieg. Z Cieszyna, Budapesztu, Wiednia, Warszawy donoszą również o spadłym śniegu.

Smierć przy pracy. Z Nadwórny donoszą: Przy ładowaniu kloców na kolejce lasowej w Rafajłowie dostał się onegdaj zajęty przy tem robotnik Mikołaj Geryluk z Pniowa tak nieszczęśliwie między dwa wozy z klocami, że wskutek odniesionych obrażeń wewnętrznych w kilka godzin po wypadku zakończył życie.

Śmierć w nurtach rzeki. Dnia 12 bm. utonął w rzece Łososinie we wsi Wronowicach (powiat Nowy Sącz) włościanin M. Pajor, wraz ze swoim 12-letnim synem. Wracali oni furą ze Sącza z kupioną sieczkarnią, jednym koniem. Oprócz nich znajdowali się jeszcze na tym wozie dwaj inni włościanie. Stan wody na rzece w tym czasie nieco się podniósł, a że przejazd w tem miejscu był zawsze fatalny, nadciągająca fala zalała wóz, zmywając z niego dwóch, którzy cudem tylko ocaleli — pozostali Pajor z synem utonęli. Pomimo usilnych poszukiwań, dotąd zwłok nie odnaleziono.

Z zaboru rosyjskiego.

Sądy polowe w Siedlcach. Z Siedlec donoszą berlińskie dzienniki, że sąd polowy skazał na śmierć znowu 4 żydów i wyrok zaraz wykonano. Wiadomość ta wymaga potwierdzenia.

Wielki pożar. Miasto Krzepice, w Królestwie Polskiem spaliło się przed kilku dniami doszczętnie.

Nieudany transport. W Częstochowie na ul. Siedmiu Kamienic żołnierze straży pogranicznej zatrzymali w sobotę ludzi, wiozących transport brauningów.

Ze świata.

Groźba strejku teatralnego w Wiedniu. Z Wiednia donoszą: Austryacki związek robotników teatralnych postanowił zastrejkować, jeżeli nie zostaną spełnione żądania technicznego personalu co do uregulowania płac w wiedeńskich teatrach.

✕ **Tarnów.** W niedzielę 30 b. m. o godzinie 11 przed południem odbędzie się **publiczne zgromadzenie ludowe** z porządkiem dziennym: Obecna sytuacya polityczna w Austryi. Referent tow. poseł **Daszyński.**

Za treść ogłoszeń [illegible]akcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku**

DOM

556

murowany nowy piętrowy w **Wilamowicach pod lk. 20** w rynku położony, składający się z kilku obszernych ubikacyj, z zabudowaniami gospodarczemi, stodołą, wielkim ogrodem owocowym i blisko 4 morgami ornych gruntów z wszelkiemi dogodnościami, nadający się na każdy interes — pod bardzo korzystnymi warunkami do sprzedania.

Bliższych informacyi udzieli **Kasa oszczędności miasta Żywca.**

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.
L. 88925/06
II

Obwieszczenie.

Starszy oficyał egzekucyjny m. **Ludwik Stabrawa**, przestał pełnić obowiązki egzekutora miejskiego, a natomiast przeznaczony został do czynności biurowych.

Magistrat wzywa strony interesowane, aby o wymianę kwitów albo o zaspokojenie pretensyi, jakieby do oficyała Ludwika Stabrawy, z tytułu jego urzędowania, mieć mogły, zgłosiły się do Wydziału II. Magistratu w przeciągu trzech miesięcy, licząc od dnia 21 września 1906 r., po upływie bowiem tego terminu Magistrat wyda ewentualnie kaucyę służbową wspomnianemu oficyałowi egz. Ludwikowi Stabrawie, a później zgłaszające się osoby odeśle z ich pretensyami na drogę prawa.

Kraków, dnia 20 września 1906.

558 Prezydent miasta **Leo.**

Przed nadejściem zimy powinien każdy porządny człowiek, jeśli nie ma, starać się stały i odpowiedni zarobek sobie poszukać, do czego znajdzie w tej chwili najlepszą okazyę.
Oferty pod „niezwykłe" poste restante Kraków.

559

Najlepszego gatunku

igły, oliwy i innych przyborów maszyn do szycia dostać można tylko

w Składzie maszyn do szycia

Kraków, ul. Starowiślna l. 1.

Wysyłka na prowincyę ze zaliczką.

Założone na mocy statutów zatwierdzonych L. 43.903 Wys. c. k. Namiestnictwa

NA REUMATYZM

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5 ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika dr. Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. [illegible] na flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor[illegible]r, nie licząc opakowania i franko. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika **Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.**

Numer okazowy na żądanie bezpłatnie!

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

„NOWE SŁOWO"

wychodzi w Krakowie, ulica Szujskiego 7, każdego 1-go i 15-go dnia w miesiącu pod redakcyą MARYI TURZYMY.

Uwzględniając w pierwszym rzędzie sprawy kobiece, rozpatruje „Nowe Słowo" w dziale społecznym ogólne kwestye etyczne, obyczajowe i prawne, opierając się na zasadzie sprawiedliwości i równych dla wszystkich praw. **W dziale literackim** zamieszcza „Nowe Słowo" oryginalne i tłomaczone prace wierszem i prozą, oraz sprawozdania z ruchu literackiego i artystycznego u nas i za granicą.

Prenumerata: rocznie 12 K, kwartalnie 3 K.

„ŻYCIE"

WYDAWNICTWO DZIEŁ SPOŁECZNO-POLITYCZNYCH.

Tom I: K. Krauz. (Michał Luśnia). „Wybór pism politycznych". Cena 3 korony.

Tom II: A. Judym. „W kwestyi haseł programowych i taktyki". Cena 50 hal.

Tom III: Res. „Koordynacya czy utożsamienie?". Cena 50 halerzy.

Tom IV: A. Wroński. „Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej". Cena 50 hal.

Tom V: Dr Helena Landau. „Polityka związków zawodowych". Cena 1 kor.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

REKLAMA

Stała, celowa i praktyczna reklama jest czynnikiem ożywiającym każde przedsiębiorstwo fabryczne, przemysłowe i handlowe. — **Jak, gdzie i kiedy** się ogłasza najskuteczniej, najlepiej i najtaniej dowiedzieć się można przez

Biuro ogłoszeń

Juliusza Leopolda

Budapeszt VII., Erzsébet-körút 54.

które załatwiam sumiennie, punktualnie i tanio oraz ze szczególną znajomością rzeczy, inseraty i reklamy we wszystkich pismach i kalendarzach peszteńskich, prowincyonalnych i zagranicznych.

KOSZTORYSY I PLANY DARMO

[illegible]

Posiadacze losów mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy (tj. te same numera) grając na nie bez przerwy, nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolw. zastawione, wykupujemy i przeprowadzamy powyższą transakcye.

Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich obrotów bankowych. Kupno i sprzedaż obligacyj, losów i monet. — Ajentów żadnych nie wysyłamy.—Kalendarzyk bankowy bezpłatnie.

Schütz i Chajes, Dom bankowy we Lwowie, plac Maryacki 7.

Części składowe

maszyn do szycia wszelkich systemów i konstrukcyi, wyrabiane z najlepszego materyału sprzedaje **tanio**

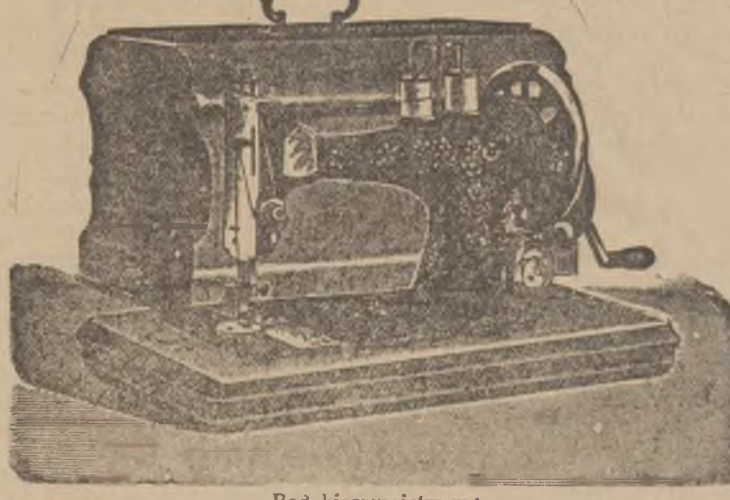
Skład maszyn do szycia

Kraków, Starowiślna l. 1.

Wysyłka na prowincyę za zaliczką.

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

Warsztat naprawy IGNACEGO GROSSA



Pod kierownictwem:

JANA POJEGO, MECHANIKA SPECYALISTY

W KRAKOWIE, ULICA STAROWIŚLNA L. 1.

(NAPRZECIW GŁ. POCZTY).

Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie **naprawy maszyn** do szycia wszelkich konstrukcyj.

Sprzedaje wszelkiego gatunku maszyny nowe, oraz używane w znakomitym stanie, jakoteż części składowe **najlepszego** gatunku do wszelkich systemów maszyn do szycia.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wszelkie naprawy mogą być uskutecznione w przeciągu 48 godzin.

CENY UMIARKOWANE.

NOWOJORSKA GERMANIA

TOWARZYSTWO ASEKURACYJNE NA ŻYCIE

Generalna Dyrekcya dla Europy: **Berlin, W. 64, Behrenstrasse 8, we własnym domu.**
Generalna Reprezentacya dla Austryi: **Wiedeń I. Stubenring 18, we własnym domu.**

Stan ubezpieczeń z końcem roku 1904	K 514,304.947·—.
Stan czynny według bilansu z końcem roku 1904 .	„ 166,585.182·—.
Dochód za premie asekuracyjne i odsetki w r. 1904	„ 28,756.293·—.
Nadwyżka z obrotu rocznego	„ 2,410.996·—.
Rezerwy z poprzednich lat dla udziału w zysku . .	„ 11,625.632·—.
	„ 14 036·628·—.

Szczególne korzyści.

jakie daje **Nowojorska Germania** swoim ubezpieczonym są:

1) że **udziela** pierwszej dywidendy już po dwu latach od wystawienia Policy,
2) że police po 3 latach od wystawienia są o tyle niezaczepialne, że zachowują swą ważność, nawet gdyby śmierć ubezpieczonego nastąpiła wskutek **samobójstwa lub pojedynku**;
3) że ponosi ryzyko **ubezpieczenia na wypadek wojny**, powołanych pod broń **bez podwyższenia premii**;
4) że dozwolone są podróże i pobyt w całej Europie i północnej Ameryce bez osobnej premii.

Jeneralna agencya dla Galicyi zachodniej:

w Krakowie, przy ul. Jasnej 5, u p. Zygmunta Gleitzmana.

Towarzystwo nawiąże chętnie stosunki z osobami nadającemi się do akwizycyi ubezpieczeń na życie, udzielając tymże korzystnych warunków. 397



[illegible]

Biuro podróży

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe na kolei północno-amerykańskiej we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

BILETY OKRĘTOWE do KANADY i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie

Po cenach zniżonych poleca największa w okolicy Krakowa Parowa Fabryka Wódek Polskich ROMANA MARCZYŃSKIEGO

stare, odleżałe wódki, nalewki owocowe, likiery, rumy etc.

SKLEPY FABRYCZNE:

Kraków, Floryańska L. 32. Telefon 605. Zwierzyniec, Pałac L. 20. Telefon 77

tuż za rogatką. — Zamówienia na prowincyę odwrotną pocztą.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412).